

Polakowi mieszkającemu w Niemczech po dwóch latach rozłąki udało się spotkać z córkami. Przez ten czas żona – Niemka, wspierana przez pracowników urzędu ds. dzieci i młodzieży – blokowała ojcu dostęp do dziewczynek

Przypomnijmy: **Wojciech Pomorski**, Polak od lat mieszkający w Niemczech, mąż Niemki, ma z nią dwie córki: **Justynę** (dziś osiem lat) i **Iwonę** (dziś pięć lat). Dziewczynki mają podwójne obywatelstwo. Dwa lata temu Niemka wyprowadziła się z domu, zabierając dzieci. Pomorskiemu wolno było spotykać się z dziećmi, ale tylko pod nadzorem przedstawiciela urzędu ds. dzieci i młodzieży, i pod warunkiem, że będzie rozmawiał z córkami po niemiecku (oficjalny powód: urząd nie zatrudnia nikogo, kto zna język polski). Pomorski znalazł organizację oferującą pomoc polskojęzycznej pedagog, ale urząd się na nią nie zgodził. Po wielu interwencjach (również z udziałem polskiego konsulatu) urzędnicy zmienili zdanie.

Jesienią ubiegłego roku miało dojść do pierwszego spotkania, ale Pomorska była nieuchwytna – ani pod telefonem, ani w domu. Na przełomie grudnia i stycznia okazało się, że wyjechała do Austrii – tam namierzyła ją policja.

W maju odbyła się sprawa rozwodowa państwa Pomorskich. – *Byłem pozytywnie*

Córki i ojciec – spotkanie po dwóch latach

zaskoczony przyjazną postawą niemieckiego sędziego – mówi Wojciech Pomorski. W wyroku została uregulowana sprawa widzeń ojca z dziećmi. Ma prawo zabierać je do siebie na weekend, dzieci mogą u niego nocować. Oboje rodzice zostaną poddani badaniom psychologicznym, by stwierdzić, czy są zdolni do opieki nad dziećmi.

Pod koniec maja dziewczynki zobaczyły tatę po dwuletniej przerwie. Spo-

tkanie nadzorowała Polka. Pomorscy rozmawiali po niemiecku, bo dziewczynki prawie nie pamiętają już języka swojego taty. Kiedy mieszkali razem, matka najczęściej mówiła po niemiecku, a ojciec po polsku. Pomorski ma żal do byłej żony: – *Zna dobrze polski, mogła więc z nimi od czasu do czasu rozmawiać w tym języku. Ale jej zależało na wynarodowieniu dzieci.*

Starsza córeczka narysowała dla taty obrazek i podpisała go „Für Tatusch”. Chwaliła się, że raz udało jej się porozmawiać po polsku z nauczycielką. Młodsza nie pamięta już ani słowa.

Zanim urząd zezwolił na rozmowy z dziećmi po polsku, niektórzy doradzali Pomorskiemu, żeby zgodził się na niemiecki. – *To prawda, że teraz i tak muszę rozmawiać z dziewczynkami po niemiecku, ale robię to, bo one inaczej nie potrafią mówić. Gdybym się wcześniej zgodził na taki chory kompromis, byłoby to upodlające, a dzieci stawiało w roli zakładników* – mówi. Dodaje, że dwoje znajomych Polaków w podobnej sytuacji przyjęło warunki urzędu. Nie dość, że czuli się upokorzeni, to jeszcze dostali negatywne opinie od nadzorujących ich urzędników i teraz dzieci nie mogą np. zostawać u nich na noc.

Pomorski zapowiada, że wytoczy proces urzędowi ds. dzieci i młodzieży. Będzie żądał 100 tys. euro odszkodowania. – *Wśród Niemców nie brakuje porządných, inteligentnych ludzi i oni są oburzeni, że jakiś urzędnik niskiego szczebla wystawia ich krajowi tak fatalną opinię* – mówi.

KAROLINA WICHOWSKA

Sfilmowani szpiedzy

Pokój przesłuchań Urzędu Bezpieczeństwa z lampą świecącą prosto

o ludziach, których obserwował: „Pan Kuroń, w przeciwieństwie do pana Michnika, dał się lubić”. Koleżanka Lesiaka wyznała, że sama pytała znajomego o możliwość pracy w montażowni SB, bo tam płacono dwa razy więcej niż w Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. Filmowała spotkania opozycjonistów...